



POWSTANIE STYCZNIOWE OCZAMI WROGA

Rosyjskie raporty wojskowe odkryte przez Marka Zgadzaja

Noc, która zmieniła historię (od redakcji)

Historia Powstania Styczniowego opowiadana jest najczęściej przez pryzmat polskich wspomnień, pamiętników i relacji uczestników walk. Znacznie rzadziej mamy okazję spojrzeć na te same wydarzenia oczami przeciwnika. Tymczasem w archiwach zachowały się setki stron raportów wojskowych sporządzanych przez rosyjskich generałów, oficerów i urzędników podczas walk toczonych na ziemiach Królestwa Polskiego. Dokumenty te przez wiele lat pozostawały praktycznie nieznane szerszemu gronu odbiorców. Dopiero dzięki wieloletniej pracy badawczej Marka Zgadzaja, regionalisty, pasjonata historii i badacza Powstania Styczniowego, udało się odnaleźć, przetłumaczyć i opracować wiele z tych materiałów. Są to źródła wyjątkowe. Powstawały na bieżąco, często dzień po dniu, a nawet godzina po godzinie. Opisują ruchy wojsk, pościgi za powstańcami, potyczki, aresztowania i egzekucje. Nie są to wspomnienia spisywane po latach, lecz świadectwa ludzi uczestniczących w wydarzeniach. Paradoksalnie właśnie dlatego mają tak wielką wartość. Rosyjscy autorzy nie zamierzali tworzyć pomnika polskiego bohaterstwa. Chcieli dokumentować działania wojsk Imperium Rosyjskiego. Dzisiaj jednak ich raporty stają się jednym z najciekawszych świadectw odwagi, determinacji i poświęcenia uczestników Powstania Styczniowego.

WYBUCH POWSTANIA

Pierwsze dokumenty przenoszą nas do stycznia 1863 roku. Na kartach rosyjskiego „Dziennika Działań Wojennych” pojawia się data wybuchu Powstania Styczniowego. Rosyjscy urzędnicy od początku stosują

Pełny zbiór artykułów i opracowań historycznych Marka Zgadzaja dostępny jest w zakładce „Śladami historii z Markiem Zgadzajem” na stronie www.parafialututow.pl.



charakterystyczny język. Polaków określają mianem „buntowników”, „band” lub „szajek”. Czasem pojawia się jednak również określenie „insurgenci”, czyli po prostu powstańcy. Już ten szczegół pokazuje pewną sprzeczność. Oficjalna propaganda próbowała przedstawiać walczących Polaków jako zwykłych przestępców. Wojskowi wiedzieli jednak doskonale, że mają do czynienia z ruchem narodowym obejmującym znaczną część społeczeństwa. Jeden z pierwszych raportów informuje o rozbrojeniu garnizonu oraz zajęciu magazynów żywności. Dla władz carskich był to sygnał alarmowy. Powstanie nie ograniczało się do pojedynczych incydentów. Miało charakter zorganizowanego wystąpienia obejmującego wiele regionów jednocześnie.

POŚCIG ZA NIEWIDZIALNYM PRZECIWNIKIEM

Już kilka dni później rosyjskie oddziały otrzymały rozkaz marszu w kierunku Tomaszowa Rawskiego. Według zdobytych informacji znajdowało się tam znaczne zgrupowanie powstańców. Do akcji skierowano dwustu piechurów oraz dwudziestu kozaków. Gdy jednak żołnierze dotarli na miejsce, okazało się, że Polacy zdążyli już opuścić miasto. Trop prowadził do Lubochni. Kozacy ruszyli w pościg. Dogonili straż tylną powstańców i rozpoczęli atak. Powstańcy błyskawicznie zajęli jednak pozycje obronne w zabudowaniach majątku ziemskiego i zza budynków otworzyli ogień. Tak wyglądało wiele pierwszych starć Powstania Styczniowego. Powstańcy nie dysponowali regularną armią. Nie mogli pozwolić sobie na otwarte bitwy. Wykorzystywali natomiast znajomość terenu, szybkość przemieszczania się i wsparcie miejscowej ludności. Rosjanie bardzo szybko zrozumieli, że walczą z przeciwnikiem, którego niezwykle trudno schwytać.



WĄCHOCK I GÓRY ŚWIĘTOKRZYSKIE

W raportach coraz częściej pojawiają się nazwy miejscowości doskonale znanych wszystkim zainteresowanym historią Powstania Styczniowego: Wąchock, Końskie, Opatów, Iłża, Chmielnik i Słupia Nowa. Właśnie tutaj zaczynała się prawdziwa wojna partyzancka. Rosyjskie kolumny wojskowe przemierzały lasy świętokrzyskie, starając się odnaleźć główne siły powstańcze. Organizowano kolejne ekspedycje, budowano system łączności między garnizonami, zabezpieczano mosty i przeprawy. Rosjanie byli przekonani, że odpowiednia organizacja pozwoli szybko zdławić bunt. Rzeczywistość okazała się znacznie bardziej skomplikowana.

MARIAN LANGIEWICZ

Wśród wszystkich nazwisk przewijających się przez rosyjskie raporty jedno pojawia się wyjątkowo często. To Marian Langiewicz. Dla rosyjskich generałów był symbolem powstańczego zagrożenia. Potrafił organizować duże oddziały, szybko przemieszczać się między regionami i skutecznie wymykać się pościgom. Rosyjskie dokumenty pokazują, że niemal każdy ruch Langiewicza był śledzony. Gdy pod koniec stycznia 1863 roku jego oddziały znalazły się w rejonie Słupi Nowej, rosyjskie dowództwo postanowiło zadać zdecydowany cios. Doszło do bitwy, którą Rosjanie uznali za jeden ze swoich największych sukcesów pierwszych tygodni powstania. Zdobyto działa, konie, wozy z żywnością oraz dokumenty należące do powstańczego dowódcy. Mimo to Langiewicz uniknął schwytania. Powstanie trwało nadal.



LASY – NAJWIĘKSZY SOJUSZNIK POWSTAŃCÓW

Czytając rosyjskie raporty trudno nie zauważyć jednego motywu. Las pojawia się niemal na każdej stronie. Powstańcy ukrywają się w lesie. Powstańcy wycofują się do lasu. Powstańcy znikają w lesie. Rosyjskie oddziały wielokrotnie docierały na miejsce kilka godzin po odejściu Polaków. Znajdowały wygasłe ogniska, ślady obozowisk i porzucone zapasy. Samych powstańców już jednak nie było. Lasy świętokrzyskie, opoczyńskie i wiele innych kompleksów leśnych stały się naturalnymi twierdzami polskiego ruchu niepodległościowego. To właśnie tutaj rozstrzygały się losy wielu kampanii.

ZNACZENIE ROSYJSKICH RAPORTÓW

Najbardziej zaskakujące jest to, że rosyjskie dokumenty, które miały świadczyć o skuteczności armii carskiej, po latach stały się świadectwem czegoś zupełnie innego. Pokazują ogromną determinację Polaków, zdolność do organizacji i gotowość do ponoszenia ofiar w imię niepodległości. Dzięki pracy Marka Zgadzaja możemy dziś spojrzeć na wydarzenia 1863 roku z niezwykle rzadkiej perspektywy – oczami przeciwnika, który mimo swojej przewagi przez długie miesiące nie potrafił złamać ducha powstania.

Ziemia sieradzka, Złoczewska i okolice Lututowa w ogniu wydarzeń

Jeżeli spojrzymy na większość opracowań dotyczących Powstania Styczniowego, łatwo odnieść wrażenie, że najważniejsze wydarzenia rozgrywały się wyłącznie w Górach Świętokrzyskich, pod Wąchockiem, Małogoszczą czy Opatowem. Tymczasem rosyjskie raporty wojskowe pokazują coś znacznie ciekawszego. Powstanie było obecne niemal wszędzie. Docierało do małych miasteczek, leśnych osad i wsi położonych z dala od głównych pól bitewnych.

Pełny zbiór artykułów i opracowań historycznych Marka Zgadzaja dostępny jest w zakładce „Śladami historii z Markiem Zgadzajem” na stronie www.parafialututow.pl.



Szczególnie interesujące są informacje dotyczące ziemi sieradzkiej, kaliskiej i wieluńskiej. **Dla mieszkańców Lututowa, Złoczewa czy Sieradza dokumenty te mają wyjątkową wartość.** Pokazują bowiem, że również ten region znalazł się w centrum zainteresowania rosyjskich władz wojskowych.

W styczniu 1863 roku sytuacja była niezwykle napięta. Powstanie rozprzestrzeniało się błyskawicznie, a rosyjskie dowództwo nie dysponowało jeszcze pełnym obrazem wydarzeń. W raportach niemal codziennie pojawiają się informacje o nowych oddziałach, które rzekomo miały gromadzić się w lasach lub przygotowywać do ataków na posterunki wojskowe.

Rosyjscy generałowie wiedzieli jedno – ogromne kompleksy leśne rozciągające się pomiędzy Sieradzem, Złoczewem, Wieluniem i Koninem mogły stać się naturalnym schronieniem dla powstańców. I rzeczywiście tak się stało.

W stronę Złoczewa

29 stycznia 1863 roku Naczelnik Wojenny powiatu sieradzkiego otrzymał informację, że znaczne oddziały powstańcze ukrywają się w lasach złoczewskich i potokowskich, położonych około dwudziestu wiorst na południe od Sieradza. Natychmiast podjęto działania. Już następnego dnia z Sieradza wyruszył oddział składający się z trzech kompanii piechoty oraz czterdziestu kozaków pod dowództwem majora Ganczukowa. Rosjanie nie zdecydowaliby się wysłać tak znacznych sił przeciwko niewielkiej grupie ludzi. Sam fakt skierowania kilkuset żołnierzy świadczy o tym, że informacje o obecności powstańców traktowano bardzo poważnie. Dziś trudno dokładnie ustalić liczebność oddziałów działających w tym rejonie. Wiadomo jednak, że okolice



Złoczewa i Potoku od dawna sprzyjały działalności partyzanckiej. Rozległe lasy dawały schronienie, umożliwiały organizowanie punktów kontaktowych oraz utrudniały prowadzenie działań regularnej armii. Rosyjskie raporty nie pozostawiają wątpliwości – obszar ten uznawano za jeden z najważniejszych punktów zagrożenia w zachodniej części Królestwa Polskiego.

Z raportów carskich

„Znaczne bandy ukrywają się w lasach złoczewskich i potokowskich”. To krótkie zdanie ma ogromne znaczenie historyczne. **Po pierwsze** pokazuje, że rosyjska administracja posiadała informacje o aktywności powstańczej na tym obszarze. **Po drugie** dowodzi, że działania nie ograniczały się wyłącznie do pojedynczych osób. **Po trzecie** potwierdza strategiczne znaczenie lasów położonych pomiędzy Sieradzem, Złoczewem i Wieluniem.

Rossoszyca i okolice

W tym samym czasie inne rosyjskie oddziały prowadziły działania w lasach rossoszyckich. 28 stycznia pułkownik Smirnow otrzymał rozkaz ścigania oddziałów ukrywających się w tym rejonie. Do dyspozycji miał trzy kompanie piechoty i sześćdziesięciu kozaków. Żołnierze przeszli przez okoliczne miejscowości, aresztując osoby uznane za podejrzane. Nie odnaleziono jednak głównych sił powstańczych. To charakterystyczny obraz pierwszych miesięcy powstania. Rosjanie dysponowali przewagą liczebną, artylerią, kawalerią i rozbudowaną administracją. Powstańcy dysponowali czymś innym. **Mieli czas. Mieli znajomość terenu. Mieli wsparcie części mieszkańców.** I przede wszystkim mieli możliwość zniknięcia niemal bez śladu.



Lututów i ziemia wieluńska – między frontami

W samych rosyjskich raportach nazwa Lututowa nie pojawia się często. Nie oznacza to jednak, że miejscowość znajdowała się poza obszarem wydarzeń. Wręcz przeciwnie.

Lututów leżał pomiędzy terenami, na których rosyjskie kolumny wojskowe prowadziły intensywne działania. Na północ znajdował się Sieradz. Na zachód i południowy zachód Złoczew. Na południe Wieluń. Na wschód i północny wschód przebiegały szlaki wykorzystywane przez rosyjskie oddziały przemieszczające się pomiędzy Piotrkowem, Kaliszem i Radomiem. **W praktyce oznaczało to, że mieszkańcy okolic Lututowa musieli żyć w cieniu wojny.** Przez okoliczne drogi przechodziły patrole. Pojawiali się kozacy. Docierały wiadomości o kolejnych bitwach. Przemieszczali się kurierzy. Ukrywali się uczestnicy walk. Dla zwykłych mieszkańców była to rzeczywistość pełna niepewności.

Kalisz i Konin

Rosyjskie raporty szczegółowo opisują działania prowadzone również na północnych krańcach regionu. Podpułkownik Oranowski wyruszył z Kalisza z zadaniem przeszukania okolic Ślesina. Do oddziału dołączono kolejne kompanie piechoty, huzarów oraz kozaków. Przez kilka dni przeczesywano lasy i drogi wokół Konina. Nie znaleziono jednak większych oddziałów powstańczych. Rosyjscy oficerowie byli wyraźnie sfrustrowani. Co pewien czas pojawiały się informacje o nowych grupach powstańczych, lecz gdy wysyłano wojsko, okazywało się, że przeciwnik zniknął. W rezultacie generał Brunner nakazał przesunięcie części sił z Konina do Kalisza. Jednocześnie przygotowywano nową operację w

Pełny zbiór artykułów i opracowań historycznych Marka Zgadzaja dostępny jest w zakładce „Śladami historii z Markiem Zgadzajem” na stronie www.parafialututow.pl.



lasach położonych pomiędzy Szadkiem, Uniejowem i Poddębicami. Władze rosyjskie były przekonane, że właśnie tam mogą ukrywać się kolejne oddziały.

Chłopi, którzy nie zawsze byli lojalni

Rosyjskie raporty bardzo często podkreślają rzekomą lojalność chłopów wobec caratu. W dokumentach czytamy, że mieszkańcy wskazywali wojsku podejrzaną osobę, pomagali ścigać powstańców, a nawet samodzielnie zatrzymywali uczestników walk. Historycy od dawna zwracają uwagę, że informacje te należy traktować ostrożnie. Raporty były dokumentami urzędowymi. Ich autorzy chcieli pokazać swoim przełożonym skuteczność działań administracji rosyjskiej.

Nie oznacza to jednak, że wszystkie informacje były nieprawdziwe. Rzeczywistość była znacznie bardziej złożona. Jedni chłopów wspierali powstańców. Inni starali się zachować neutralność. Jeszcze inni obawiali się represji i współpracowali z władzami. **Powstanie nie było więc prostą opowieścią o dwóch walczących stronach. Było wielkim dramatem całego społeczeństwa.**

Z raportów carskich

„Przy wszelkich działaniach podejmowanych przez nasze oddziały chłopów albo wskazują podejrzaną osobę, albo sami ich chwytają i wydają wojsku”. Zdanie to pokazuje nie tyle rzeczywistą skalę współpracy, ile sposób myślenia rosyjskiej administracji. Dla władz carskich niezwykle ważne było stworzenie wrażenia, że społeczeństwo odwraca się od powstania.



Wojna, której nie widać na mapach

Najbardziej fascynującym wnioskiem płynącym z lektury rosyjskich raportów jest to, że ogromna część Powstania Styczniowego nie rozgrywała się podczas wielkich bitew. Nie była to wojna przypominająca późniejsze konflikty XX wieku. To była wojna podjazdowa. Wojna informacji. Wojna lasów. Wojna ukrytych dróg. Wojna ludzi, którzy pojawiali się nagle i równie nagle znikali. To właśnie dlatego rosyjskie dokumenty tak często wspominają o pościgach zakończonych niepowodzeniem. Wojsko przybywało na miejsce. Znajdowało ślady obecności powstańców. Odnajdywało wygasłe ogniska. I ruszało dalej. A powstańcy byli już kilka kilometrów dalej.

W pierwszych miesiącach 1863 roku rosyjskie dowództwo coraz wyraźniej dostrzegało, że Powstanie Styczniowe nie przypomina żadnego wcześniejszego konfliktu, z jakim miało do czynienia na ziemiach polskich. Nie istniał jeden front, którego przełamanie mogłoby przynieść zwycięstwo. Nie było stolicy powstania, której zdobycie oznaczałoby jego upadek. Każdego dnia pojawiały się nowe oddziały, nowe miejsca koncentracji i nowe informacje o działaniach powstańców. Rosyjskie raporty pełne są meldunków o kolejnych alarmach, pościgach i mobilizacjach. Władze wojskowe zdawały sobie sprawę, że walczą nie tylko z uzbrojonymi oddziałami, ale również z rozległą siecią ludzi dostarczających żywność, informacje, schronienie i pomoc organizacyjną.

KOLEJ – STALOWA LINIA IMPERIUM

Szczególne miejsce w raportach zajmuje Kolej Warszawsko-Wiedeńska. Dla Rosjan była ona kręgosłupem całego systemu wojskowego. Dzięki niej można było szybko przewozić żołnierzy z



Warszawy do Piotrkowa, Częstochowy, Sosnowca czy granicy pruskiej. Powstańcy rozumieli to równie dobrze jak rosyjscy generałowie. W dokumentach pojawiają się informacje o planach zajęcia stacji kolejowych, uszkodzania torów oraz prób odcięcia komunikacji między garnizonami. Szczególne zaniepokojenie wywołały wiadomości dotyczące Ząbkowic i Łaz. Według rosyjskich meldunków w tych rejonach miały pojawić się większe grupy powstańcze zamierzające sparaliżować ruch kolejowy. Odpowiedź była natychmiastowa. Do ochrony linii skierowano dodatkowe kompanie piechoty, oddziały straży granicznej oraz kawalerię. Z dokumentów wyłania się obraz państwa, które zaczyna rozumieć, że utrata kontroli nad koleją mogłaby oznaczać utratę kontroli nad całym regionem.

CZĘSTOCHOWA POD SZCZEGÓLNYM NADZOREM

Nieprzypadkowo tak wiele miejsca poświęcono Częstochowie. Miasto było jednym z najważniejszych punktów strategicznych zachodniej części Królestwa Polskiego. Przebiegały tędy ważne szlaki komunikacyjne, a bliskość granicy umożliwiała kontakt z Galicją i terenami pozostającymi poza bezpośrednią kontrolą władz rosyjskich. Raporty informują o przybyciu kolejnych oddziałów wojskowych, dozbrajaniu straży granicznej oraz wzmacnianiu garnizonu. Rosjanie obawiali się, że okolice Częstochowy mogą stać się miejscem koncentracji większych sił powstańczych. Właśnie dlatego niemal każdy meldunek z tego regionu analizowano ze szczególną uwagą. Nawet pojedyncze informacje o przemieszczających się grupach ochotników prowadziły do uruchamiania kolejnych operacji wojskowych.



KLASZTORY I KOŚCIÓŁ – NIEWIDZIALNE ZAPLECZE POWSTANIA

Rosyjskie raporty pokazują również, jak wielką rolę w oczach władz carskich odgrywał Kościół katolicki. Dla rosyjskich urzędników klasztory i parafie były nie tylko miejscami modlitwy. Podejrzewano je o wspieranie działalności niepodległościowej, ukrywanie uczestników walk oraz pomoc organizacyjną. Szczególną uwagę zwraca sprawa klasztoru w Studziannie. Po zajęciu tego miejsca przez wojsko odnaleziono broń, zapasy żywności oraz wyposażenie pozostawione przez oddziały powstańcze. Przeor został aresztowany, a wydarzenie szczegółowo opisano w raportach wojskowych. Dla władz rosyjskich był to dowód potwierdzający ich przekonanie o aktywnym udziale duchowieństwa w powstaniu. W rzeczywistości był to kolejny przejaw związku pomiędzy polską tożsamością narodową a życiem religijnym, który przez cały XIX wiek budził niepokój władz zaborczych.

LANGIEWICZ – CZŁOWIEK, KTÓREGO ŚLEDZONO NIEUSTANNIE

Wśród wszystkich dowódców powstańczych szczególne miejsce zajmuje Marian Langiewicz. Rosyjskie raporty wymieniają jego nazwisko wielokrotnie, często w tonie świadczącym o szacunku wymieszanego z obawą. Każda informacja o jego położeniu powodowała natychmiastowe przesunięcia wojsk. Gdy po walkach pod Słupią Nową pojawiły się wiadomości o koncentracji jego sił pod Staszowem, rosyjskie kolumny rozpoczęły kolejne działania. Charakterystyczne jest jednak to, że mimo licznych sukcesów wojsk carskich Langiewicz przez długi czas pozostawał nieuchwytny. W raportach wielokrotnie powtarza się ten sam schemat – wojsko otrzymuje wiadomość o miejscu pobytu oddziału, rusza w pościg, lecz po dotarciu na miejsce znajduje jedynie



ślady obecności powstańców. Ta nieustanna gra pomiędzy ścigającym i ściganym stanowi jeden z najbardziej fascynujących elementów całej dokumentacji.

LASY, KTÓRE BRONIŁY POWSTAŃCÓW

Im dłużej czyta się rosyjskie raporty, tym wyraźniej widać, że najważniejszym sprzymierzeńcem powstańców nie były ani kosy, ani strzelby, lecz teren. Lasy świętokrzyskie, opoczyńskie, złoczewskie, potokowskie i wiele innych kompleksów leśnych stanowiły naturalne schronienie dla oddziałów partyzanckich. Rosyjskie kolumny wojskowe poruszały się wolno, były uzależnione od dróg i transportu zaopatrzenia. Powstańcy mogli przemieszczać się szybciej i wybierać miejsca starć. W raportach wielokrotnie pojawiają się informacje o odnajdywaniu wygasłych ognisk, porzuconych obozowisk i świeżych śladów prowadzących w głąb lasu. Dla rosyjskich oficerów było to źródło nieustannej frustracji. Dysponowali przewagą liczebną i techniczną, a mimo to nie potrafili zmusić przeciwnika do rozstrzygającej bitwy.

WOJNA, KTÓRA TOCZYŁA SIĘ W GŁOWACH

Najciekawszym elementem rosyjskich raportów nie są jednak opisy bitew. Jest nim atmosfera niepewności. Dokumenty pokazują, że nawet potężne Imperium Rosyjskie nie miało pełnej kontroli nad sytuacją. Meldunki pełne są sprzecznych informacji, plotek i przypuszczeń. W jednym miejscu donoszono o kilkuset powstańcach, którzy po przybyciu wojska okazywali się grupą kilkunastu ludzi. W innym raportowano o rozbiciu oddziału, który kilka dni później pojawiał się kilkadziesiąt kilometrów dalej. Rosyjscy dowódcy stopniowo zaczęli rozumieć, że walczą z przeciwnikiem, którego siłą nie jest liczebność ani uzbrojenie,



lecz idea niepodległości. To właśnie ona sprawiała, że po każdej porażce pojawiali się nowi ochotnicy gotowi kontynuować walkę.

W STRONĘ REPRESJI

W drugiej połowie 1863 roku ton raportów zaczyna się wyraźnie zmieniać. Coraz mniej miejsca zajmują opisy starć, a coraz więcej informacje o aresztowaniach, przesłuchaniach i działalności sądów wojskowych. Rosyjskie dowództwo dochodziło do wniosku, że samo rozbijanie oddziałów nie wystarczy. Aby zdławić powstanie, należało zniszczyć jego zaplecze społeczne. Rozpoczął się nowy etap walki – etap represji, którego ofiarami mieli paść nie tylko uczestnicy bitew, ale również osoby wspierające ruch niepodległościowy.

Wyroki, egzekucje i pamięć. Epilog Powstania Styczniowego

W drugiej połowie 1863 roku ton rosyjskich raportów zaczyna się wyraźnie zmieniać. Coraz rzadziej pojawiają się opisy pościgów za oddziałami powstańczymi, marszów wojsk i bitew w lasach. Coraz częściej natomiast dokumenty przypominają akta policyjne i sądowe. Rosyjskie dowództwo doszło do przekonania, że samo rozbijanie oddziałów nie wystarczy. Aby ostatecznie zdławić powstanie, należało zniszczyć jego zaplecze społeczne, zastraszyć mieszkańców i ukarać wszystkich, którzy choćby w najmniejszym stopniu wspierali ruch niepodległościowy.

IMPERIUM ODPOWIADA REPRESJAMI

Rosyjskie dokumenty z końca 1863 i początku 1864 roku pełne są informacji o aresztowaniach, przesłuchaniach i działalności sądów wojennych. Zatrzymywano ziemian, urzędników, nauczycieli, studentów, rzemieślników, chłopów i duchownych. Niejednokrotnie



wystarczało podejrzenie przechowywania broni, przekazywania wiadomości lub udzielenia noclegu uczestnikom walk. Administracja carska była przekonana, że tylko całkowite rozbitcie struktur organizacji narodowej pozwoli przywrócić spokój w Królestwie Polskim. W praktyce oznaczało to tysiące przesłuchań, setki wyroków i nieustanny nadzór nad społeczeństwem.

WALENTY GRZELAK I JÓZEF JURASZEWSKI

Szczególnie poruszające są dokumenty związane z mieszkańcami regionu. Wśród nich znajdują się akta Walentego Grzelaka i Józefa Juraszewskiego. Jeden był młodym mieszczaninem, drugi chłopem. Obaj zostali oskarżeni o działalność w organizacji rewolucyjnej. Rosyjski sąd wojenny nie miał wątpliwości. Zapadł wyrok śmierci przez powieszenie. W urzędowych dokumentach wszystko zapisano chłodnym językiem administracji. Daty, nazwiska, podpisy urzędników. Jednak za tymi kilkoma zdaniami kryje się dramat dwóch młodych ludzi, którzy uwierzyli, że Polska może odzyskać wolność. Dla rosyjskiego imperium byli przestępcami. Dla swoich rodaków stali się symbolem poświęcenia i odwagi.

CYTADELA WARSZAWSKA – MIEJSCE STRACHU

W materiałach odnalezionych przez Marka Zgadzaja szczególne miejsce zajmują dokumenty dotyczące Cytadeli Warszawskiej. Dla wielu uczestników powstania była ona ostatnim etapem drogi. To tutaj trafiali więźniowie polityczni, tutaj odbywały się przesłuchania i tutaj wykonywano wyroki śmierci. Zachowane rozkazy wojskowe szczegółowo opisują przygotowania do egzekucji. Wyznaczano miejsca zbiórki oddziałów, określano liczbę żołnierzy uczestniczących w uroczystości, ustalano przebieg ceremonii. Wszystko odbywało się zgodnie z wojskowym regulaminem. Rosjanie chcieli, aby egzekucje miały charakter publicznej demonstracji siły państwa.



MICHAŁ GRABOWSKI

Jednym z bohaterów tych dokumentów jest Michał Grabowski. Był żołnierzem armii rosyjskiej, który zdezerterował i przyłączył się do powstańców. Po schwytaniu został osądzony przez sąd wojenny. Wyrok był nieuchronny. Kara śmierci przez rozstrzelanie. Zachowane dokumenty informują dokładnie o dniu i godzinie wykonania wyroku. Rosyjski urzędnik odnotował ten fakt jednym zdaniem. Dla niego była to kolejna zakończona sprawa. Dla rodziny Grabowskiego był to koniec życia człowieka, który postanowił zaryzykować wszystko dla idei niepodległości.

IWAN PUZYRCZUK I INNI SKAZAŃCY

Podobny los spotkał wielu innych uczestników wydarzeń. Wśród nich znalazł się również Iwan Puzyrczuk, żołnierz armii rosyjskiej oskarżony o działania przeciwko państwu. Zachowane rozkazy pokazują, jak ogromną wagę przywiązywano do publicznego charakteru wykonywanych wyroków. Egzekucje miały być przestrogą. Miały pokazać mieszkańcom Królestwa Polskiego, że imperium nie cofnie się przed żadnymi środkami. Paradoksalnie jednak wiele z tych wydarzeń nie zniszczyło pamięci o powstaniu. Wręcz przeciwnie – uczyniło z jego uczestników bohaterów kolejnych pokoleń.

POWSTANIE PRZEGRANE, KTÓRE NIE ZOSTAŁO POKONANE

Czytając rosyjskie raporty można odnieść wrażenie, że wraz z końcem 1864 roku imperium osiągnęło pełne zwycięstwo. Oddziały powstańcze zostały rozbite, organizacje konspiracyjne osłabione, a wielu przywódców znalazło się w więzieniach lub na zesłaniu. Jednak uważna lektura tych samych dokumentów prowadzi do zupełnie innego wniosku. Rosja wygrała wojnę militarnie, ale nie zdołała pokonać idei, która doprowadziła do wybuchu powstania. To właśnie dlatego jeszcze przez wiele lat administracja carska obawiała się kolejnych wystąpień niepodległościowych, wzmacniała garnizony wojskowe i utrzymywała rozbudowany aparat policyjny.



DZIEDZICTWO POWSTANIA

Dla mieszkańców ziemi sieradzkiej, wieluńskiej i kaliskiej Powstanie Styczniowe nie było odległym wydarzeniem rozgrywającym się wyłącznie pod Wąchockiem czy Opatowem. Jego ślady odnajdujemy również w lasach złoczewskich, okolicach Sieradza, Konina, Kalisza i na terenach położonych wokół Lututowa. To tutaj przechodziły rosyjskie kolumny wojskowe. Tutaj ukrywali się powstańcy. Tutaj mieszkańcy podejmowali trudne decyzje, komu pomagać i jak przetrwać czas wojny. Dzięki rosyjskim raportom możemy dziś spojrzeć na te wydarzenia z niezwykle rzadkiej perspektywy i lepiej zrozumieć, jak wyglądała codzienność tamtych lat.

OD REDAKCJI: MAREK ZGADZAJ I POWRÓT ZAPOMNIANYCH ŹRÓDEŁ

Nie byłoby to możliwe bez pracy Marka Zgadzaja. To właśnie on odnalazł, zgromadził, przetłumaczył i opracował znaczną część prezentowanych materiałów źródłowych. Dzięki jego wieloletnim badaniom rosyjskie dokumenty, które przez dziesięciolecia spoczywały w archiwach, ponownie przemawiają do współczesnych czytelników. Pozwalają odkrywać historię regionu, uzupełniać wiedzę o Powstaniu Styczniowym i przypominać o ludziach, których losy przez lata pozostawały zapomniane.

ZAKOŃCZENIE

Historia zapisana w rosyjskich raportach wojskowych jest pełna paradoksów. Dokumenty tworzone przez przeciwników powstania stały się po latach jednym z najcenniejszych świadectw polskiej walki o wolność. Miały dokumentować sukcesy imperium, a dziś przypominają przede wszystkim o odwadze ludzi, którzy mimo ogromnej przewagi przeciwnika zdecydowali się stanąć do walki. Widać w nich strach rosyjskich urzędników przed rozprzestrzenianiem się ruchu narodowego, frustrację oficerów bezskutecznie ścigających oddziały partyzanckie oraz

Pełny zbiór artykułów i opracowań historycznych Marka Zgadzaja dostępny jest w zakładce „Śladami historii z Markiem Zgadzajem” na stronie www.parafialututow.pl.



ARTYKUŁ PANA MARKA ZGADZAJA LUTUTOWSKIEGO REGIONALISTY



determinację całego aparatu państwowego próbującego zdławić niepodległościowe dążenia Polaków.

Jednocześnie raporty te pokazują coś jeszcze. Pokazują, że historia nie składa się wyłącznie z wielkich bitew i nazwisk znanych z podręczników. Tworzą ją także mieszkańcy małych miejscowości, leśnicy, chłopci, księża, rzemieślnicy i nauczyciele. Ludzie żyjący w Sieradzu, Złoczewie, Kaliszu, Koninie, Wieluniu czy Lututowie. To oni stanowili fundament społeczeństwa, które mimo represji nie porzuciło marzeń o wolnej Polsce.

Dlatego rosyjskie raporty wojskowe pozostają nie tylko źródłem historycznym. Są także przypomnieniem, że nawet najbardziej szczegółowa dokumentacja administracyjna nie jest w stanie zgasić pamięci o ludziach walczących o wolność. Dzięki pracy Marka Zgadzaja pamięć ta może być dziś przekazywana kolejnym pokoleniom, a historia Powstania Styczniowego nadal pozostaje żywą częścią dziedzictwa naszej ziemi.

Streszczenie artykułu. NOTA REDAKCYJNA

„Powstanie Styczniowe oczami wroga. Rosyjskie raporty wojskowe odkryte przez Marka Zgadzaja”

Artykuł przedstawia Powstanie Styczniowe z niezwyklej perspektywy – poprzez rosyjskie raporty wojskowe, dzienniki działań wojennych oraz dokumenty administracyjne sporządzane przez władze carskie w latach 1863–1865. Materiały te zostały odnalezione, przetłumaczone i opracowane przez regionalistę Marka Zgadzaja, dzięki czemu możliwe stało się spojrzenie na wydarzenia powstańcze oczami przeciwnika.

Rosyjskie dokumenty ukazują pierwsze dni powstania, walki prowadzone w rejonie Tomaszowa Mazowieckiego, Opoczna, Wąchocka, Końskich, Opatowa i Słupi Nowej, a także działania oddziałów Mariana Langiewicza. Z raportów wyłania się obraz wojny partyzanckiej, w której powstańcy



ARTYKUŁ PANA MARKA ZGADZAJA LUTUTOWSKIEGO REGIONALISTY



wykorzystywali znajomość terenu, wsparcie ludności oraz rozległe kompleksy leśne, skutecznie utrudniając działania regularnej armii rosyjskiej.

Szczególne miejsce w opracowaniu zajmują wydarzenia związane z ziemią sieradzką, wieluńską i kaliską. Rosyjskie raporty potwierdzają obecność oddziałów powstańczych w lasach złoczewskich, potokowskich i rossoszyckich oraz pokazują znaczenie tych terenów dla działalności niepodległościowej. Dzięki temu Powstanie Styczniowe ukazane zostało nie tylko jako wielka historia narodowa, ale również jako część dziejów lokalnych społeczności związanych z Sieradzem, Złoczewem, Wieluniem, Kaliszem i okolicami Lututowa.

Autor zwraca uwagę na znaczenie Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, klasztorów i duchowieństwa, które w ocenie władz rosyjskich stanowiły ważne zaplecze organizacyjne powstania. Dokumenty pokazują także rosnącą frustrację rosyjskich dowódców, którzy mimo przewagi militarnej przez wiele miesięcy nie potrafili skutecznie rozbić ruchu partyzanckiego.

Ostatnia część artykułu poświęcona jest represjom po upadku powstania. Opisano działalność rosyjskich sądów wojennych, aresztowania oraz egzekucje uczestników ruchu niepodległościowego. Szczególnie poruszające są losy Walentego Grzelaka, Józefa Juraszewskiego, Michała Grabowskiego i innych osób skazanych za udział w walce o wolność Polski. Ważnym symbolem tych wydarzeń staje się Cytadela Warszawska – miejsce więzienia, przesłuchań i wykonywania wyroków śmierci.

Artykuł pokazuje, że choć Powstanie Styczniowe zostało militarnie stłumione, nie udało się zniszczyć idei niepodległości. Rosyjskie raporty, które miały dokumentować zwycięstwo imperium, stały się po latach świadectwem odwagi, poświęcenia i niezłomności Polaków. Opracowanie Marka Zgadzaja nie tylko wzbogaca wiedzę o przebiegu powstania, lecz także przypomina o udziale mieszkańców regionu sieradzkiego, wieluńskiego i kaliskiego w jednym z najważniejszych wydarzeń w historii Polski.